„Ten kraj” zamiast „państwa PiS”

Kilka godzin oddechu i możliwość głębszego namysłu nad polityką w Polsce. Przy czym mało obchodzą mnie personalne przetasowania w obecnej i nadchodzącej władzy. Nie widzę polityków, którzy chcieliby i potrafili dokonać czegoś, co choć w części przywróciłoby Polsce niepodległość.

Ta cała celebra jedenastego listopada, której główną częścią jest drętwa gadanina, przestała mnie już irytować. To jest zwyczajnie nudne, a w wykonaniu **Andrzeja Dudy** bywa tragikomiczne ze względu na mimowolną *vis comica* w czasie jego wystąpień z tej okazji.

Po październikowych wyborach parlamentarnych, w powstałej przestrzeni politycznej nadal nie ma miejsca na realizację polskich interesów narodowych, a główne siły polityczne albo tego nie rozumieją, albo świadomie nie zamierzają się do tego odnosić. Wynik wyborów potwierdził, że obecnie istnieją tylko dwa modele obecnej formy polskiej państwowości. **Pierwszą określam mianem „państwa PiS”, a drugą „ten kraj”**. „Państwo PiS” najlepiej w krótkiej formie scharakteryzowano w pewnym kabaretowym tekście. „Może i kradną, ale za to chodzą do kościoła”, tak brzmi ta charakterystyka. Niestety nie mam takiej krótkiej i dowcipnej formy na scharakteryzowanie modelu „ten kraj”. Nazwa dobrze oddaje dystans i rezerwę do tego, co jest polskim interesem narodowym, a i nawet co Polskę stanowi. Dla zwolenników „tego kraju” polskość, to bardziej balast czy brzemię niż istota tożsamości.

Czym jest „państwo PiS” już wiadomo. Osobiście obawiałem się, żeby „państwo PiS”, czyli wielka patologia, nie stało się „Polską PiS”. Tak się na szczęście nie stało, choć niewiele brakowało. **Z drugiej strony nie zanosi się, żeby zwycięska koncepcja „ten kraj” przekształciła się w „naszą Polskę„**. Chyba będzie to prędzej **„nasza Unia Europejska„**, w której „ten kraj” najlepiej gdyby się rozpuścił. Oczywiście nie wolno zapominać o roli USA do których póki co należy ostatnie słowo w sprawach największej skali i najwyższej rangi. Niestety nie widzę szans na to, by w dającym się przewidzieć czasie, pierwszorzędną rangę polityczną zyskała koncepcja państwa realizującego przede wszystkim polski interes narodowy. Mimo tego nie przestanę o tym pisać oraz robić co mogę i potrafię, żeby ta koncepcja zdobyła jak największą rangę w polskiej polityce.

Jeśli jednak realnie pozostaje wybór między „państwem PiS”, a „tym krajem”, to wolę żyć w państwie, w którym rzadziej chodzi się do kościoła, a zdecydowanie częściej nie kradnie. Ponieważ formacja „ten kraj” już rządziła, więc nie mam złudzeń, że w ogóle kraść nie będzie. Pewnie będzie i już niepokoją mnie sygnały, że głodni władzy, wpływów i pieniędzy reprezentanci „ten kraju” mniej będą rozliczać bezprawne i wręcz złodziejskie działania PiS-u, a bardziej wejdą w buty PiS-u, czyli obejmą instytucje i stanowiska, które PiS stworzył, legalizując swoje złodziejskie praktyki. Co prawda mam zapewnienia dość wiarygodnych osób, że choćby w rodzinnej Stalowej Woli czyszczenie wszelkich instytucji z PiS-u będzie gruntowne i konsekwentne, ale ostatecznie uwierzę, gdy zobaczę. **Pewnie jest coś na rzeczy, bo coraz częściej dostaję sygnały, że czapka gore na coraz większej liczbie pisowskich prominentów z partyjnego awansu.**

Funkcjonuje w Polskim życiu politycznym zasada, według której jeśli coś może pójść źle, to na pewno pójdzie. Czy odsunięcie PiS-u od władzy będzie rzeczywistą zmianą na uczciwsze reguły funkcjonowania życia publicznego? Czy objęcie ważnych i

eksponowanych, jak i mniej ważnych i w ogóle nie eksponowanych stanowisk przestanie być zależne przede wszystkim od słusznej przynależności partyjnej? Czy zostanie zdelegalizowany cały system prawa mający legalizować oczywiste złodziejstwo? Rosną we mnie obawy czy te pytania znajdą pozytywne odpowiedzi. Czy po raz kolejny jeśli coś może pójść źle, to pójdzie?

Andrzej Szlęzak

Polska bez alternatywy

Wybory w Polsce A. D. 2023 nie stworzyły Polakom alternatywy geopolitycznej i ustrojowej. Tę alternatywę wykluczał bowiem nade wszystko parlamentarny układ władzy i opozycji przed wyborami.

Wydawało się jednak, że wykreuje ją ciężko doświadczone rygorami pandemii społeczeństwo – w dodatku znużone ciągłą walką tych dwóch stron, związanych formułą: raz wy rządzicie i nie ruszacie naszych, a raz my i nie ruszamy waszych.

Wydawało się, że to ono wymusi na politykach przełamanie tragicznego dla Polski duopolu PO/KO-PiS, dobierającego do swoich rządów mniejsze ugrupowania w roli przystawek. Wybory dawały szansę wypromowania nowej formacji autentycznie antysystemowej, a także nadania takiego profilu Konfederacji, zaistniałej już w polskim establishmencie politycznym. Z pierwszej szansy skorzystali ludzie skupienie wokół prezydenta

Siemianowic Śląskich **Rafała Piecha**, rejestrując w lutym 2023 roku partię **Polska Jest Jedna**. W ciągu kilku miesięcy zdołali ją zorganizować w wielu miejscach Polski, zarejestrować komitet wyborczy, przygotować wyrazisty program prawicowo-patriotyczny i zaistnieć – pomimo całkowicie niesprzyjających okoliczności – w świadomości Polaków z wynikiem 1,63. Jeśli PJJ utrzyma tę dynamikę i zarysuje swoją antysystemowość w sferze geopolityczno-cywilizacyjnej, ma szansę przejąć sporą część elektoratu PiS, zawiedzionego polityką wasalnej uległości tej partii wobec USA.

W drugim przypadku nie tylko nie doszło do przekształcenia Konfederacji w formację antysystemową, ale przeciwnie – jej liderzy dokonali przesunięcia w stronę centrum panującego duopolu. W rezultacie Konfederacja utraciła tożsamość nie tylko ideowo-polityczną, ale również aksjologiczno-kulturową. Przyjęła bowiem za swoją wizytówkę skompromitowany we współczesnym świecie lans neoliberalny, zaś za priorytet polskiej polityki zagranicznej rusofobię transatlantyzmu. Ten zaś mierzony był skalą nienawiści do Rosji, prezentowaną przez obecnych współprzewodniczących tej formacji: **Sławomira Mentzena** („Rosji nie lubiłem nigdy. Jestem antyrosyjski") i **Krzysztofa Bosaka** („Życzę Rosji wszystkiego najgorszego"). Transatlantycka rusofobia liderów zademonstrowana została w osławionym paradygmacie: nienawiść do Rosji – akceptacja neobanderowskiej Ukrainy.

Z tego paradygmatu wynikała dyrektywa ukrycia na czas wyborów „antyukraińskiego" **Grzegorza Brauna** i wcześniejsze demonstrowanie w klapie pana Bosaka ukraińskiej wstążki jako znaku poparcia dla neobanderowskiej władzy w Kijowie. Władzy, która nie tylko umocniła odrodzenie ukraińskiego nazizmu, ale również zlikwidowała wszystkie niezależne organizacje i partie polityczne, a także język mniejszości narodowych zamieszkujących Ukrainę – z rosyjskim na czele. Ostatnio zaś zakazała działalności Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, na co nie zdobyła się nawet władza komunistyczna. W tym kontekście

nie może być mowy o jakiekolwiek antysystemowości Konfederacji. Postawę jej liderów wobec Ukrainy można podsumować znanym określeniem: „stracili dobrą okazję do milczenia”, którym **Jacques Chirac** ocenił poparcie Polski dla inwazji USA na Irak w 2003 roku.

Nieuzasadnione jest również wskazywanie Trzeciej Drogi jako trzeciej siły politycznej, przełamującej duopol PO-PiS. Jest to bowiem jedynie wyborcza koalicja dwóch różnych ugrupowań, o dwóch różnych programach, dwóch różnych klubach poselskich. Tym, co połączyło te nurty na okres wyborów, była jedynie granicząca z nienawiścią niechęć do PiS. Ona też łączy Trzecią Drogę z Koalicją Obywatelską, a nawet z Lewicą. Oddzielnie, zarówno **Szymon Hołownia**, jak i **Władysław Kosiniak-Kamysz**, prezentują wpisane w panujący układ mniejsze ugrupowania, skazane na rolę przystawek w zwycięskich obozach władzy, deklarujących bezwarunkowe poparcie dla transatlantyckiego globalizmu i wyniszczającej naszą świadomość narodową rusofobii.

Rację mają ci, którzy twierdzą, że od okrągłego stołu trwa walka o władzę między partią Waszyngtonu – PiS – oraz partią Brukseli – PO/KO. W sferze zależności międzynarodowych te dwie partie nie stanowiły i nie stanowią nadal żadnej alternatywy. Nawet średnio zorientowany Polak wie, że PiS realizuje bezpośrednio interesy USA, natomiast PO/KO – interesy zarządzanej przez Niemcy Brukseli, która w fundamentalnych kwestiach geopolityki i cywilizacji – a nade wszystko osławionego bezpieczeństwa – jest zależna całkowicie od Waszyngtonu.

Ta właśnie zależność sprawiła, że UE utraciła rolę ważnego gracza politycznego w wymiarze globalnym i mediatora w grożących wybuchem III wojny światowej konfliktach wojennych: ukraińsko-rosyjskim oraz izraelsko – palestyńskim. Co więcej, degradacja UE jest jeszcze bardziej widoczna w sferze cywilizacyjno-aksjologicznej. Skutki presji Stanów Zjednoczonych w tej sferze są opłakane – USA zdołały bowiem

narzucić swój upadek moralny Europie, która zrealizowała w pełni antychrześcijański program amerykańskiego guru rewolucji kulturowej 1968 roku – **Herberta Marcuse**.

Wirtualna suwerenność

Polski duopol został zbudowany na wzór amerykański i poddany amerykańskim zależnościom. Świadectwem tego jest nie tylko coraz liczniejsza obecność wojsk Stanów Zjednoczonych w Polsce, ale również jawne dyrektywy dla polskich władz, płynące z ambasady USA w Warszawie. Popisy tego sprzecznego z zasadami działalności ambasad obcych państw w danym kraju dała **Georgette Mosbacher**. Jej następca **Mark Brzeziński** jeszcze bardziej obcesowo poucza polskie władze. Jego interwencja w obronie amerykańskiej – antypolskiej i antychrześcijańskiej – TVN przeszła do historii. Prezydent RP jednym podpisem pod ustawą likwidującą to ognisko nieustającej krytyki Polaków i ich tradycji narodowej oraz religijnej mógł ograniczyć rozmiar obcych wpływów w naszym kraju i ściszyć towarzyszącą im propagandę globalistów.

Nie uczynił tego, bo uległ niedopuszczalnym w praktyce dyplomatycznej naciskom ambasadora obcego państwa w obronie reprezentującej interesy tego państwa stacji telewizyjnej. Dlatego KRRiT mogła spokojnie przedłużyć w listopadzie bieżącego roku działalność TVN w Polsce na kolejne 10 lat. Obrazu tego zwasalizowania dopełnia amerykanizacja w sferze kultury i cywilizacji, kształtowana na fundamencie transatlantyckiego globalizmu. W jego program wniknęły powiązane z sobą w sferze antropologicznej ideologie: LGBTQ+, ekologizmu i transhumanizmu.

Polska w procesie amerykanizacji kultury i życia społecznego dogoniła Europę i – wbrew propagandzie PiS – nie podjęła żadnych kroków, aby na fundamencie prawa wprowadzić zakaz tych posthumanistycznych ideologii. Polskie kina i masmedia zalewa amerykańska produkcja – i związana z nią unijna –

promująca nie tylko wymienione ideologie, ale również służący im przemysł oraz handel surogacyjny. Czyli największe w dziejach ludzkości niewolnictwo – kupowanie dzieci w zarodku. Jedyną drogą ucieczki przed tymi posthumanistycznymi utopiami byłaby opcja BRICS, odrzucająca w swoim programie koncepcję jakiegokolwiek zniewalania kulturowo-cywilizacyjnego. W oczekiwaniu na przyjęcie do wspólnoty BRICS – posiadającej swój własny bank i zastępującej dolara walutami narodowymi w handlu – utworzyła się już długa kolejka. W Polsce nikt jednak nie mówi o szansie rozwoju we współpracy z tą wspólnotą. Polski establishment woli zdyskredytowany neoliberalizm transatlantyzmu…

Oszukani narodowcy

Brak wyborczej i powyborczej alternatywy uderzył najmocniej w środowiska endeckie, nie posiadające żadnej partyjnej reprezentacji w sejmie od czasów LPR. Antysystemowość LPR, nawiązującej do dziedzictwa **Romana Dmowskiego** – podobnie jak innego rodzaju antysystemowość Samoobrony – była na tyle znacząca i niezachwiana, że pozostałe siły polityczne uznały ją za ogromne zagrożenie dla układu panującego od okrągłego stołu oraz niepokonywalną przeszkodę w ratyfikacji traktatu lizbońskiego. Rachunek był prosty: bez głosów LPR i Samoobrony ratyfikacja tej antychrześcijańskiej ustawy zasadniczej UE nie przeszłaby w polskim sejmie.

Dlatego kluby PO, PiS, SLD, PSL oraz koło RLN przeforsowały samorozwiązanie Sejmu, skracając jego kadencję o dwa lata. Tak powstała koalicja strachu przed niepokornymi partiami. LPR i Samoobrona głosowały ponadto za wprowadzeniem do konstytucji RP zapisu o ochronie życia i zdrowia dzieci nienarodzonych, storpedowanego przez koalicję strachu. Te właśnie posunięcia antysystemowych ugrupowań w sferze kulturowo-cywilizacyjnej weszły do podręczników historii i o nich pamiętają polscy patrioci. Nikt natomiast nie pamięta, jakie w tym czasie obowiązywały podatki – *idée fixe* neoliberalnych opcji z

Konfederacją na czele.

Wielu Polaków głosujących niegdyś na LPR związało swoje nadzieje polityczne z Konfederacją, w której znalazł się Ruch Narodowy. Jak się okazało, narodowy to on jest tylko z nazwy. Udaje tradycję narodowej demokracji tak jak Marsz Niepodległości udaje suwerenność Polski – dlatego śmiało można o nim mówić, że jest marszem udawanej niepodległości. Gdyby nurt narodowy w Konfederacji był autentyczny, profil ideowy tej formacji musiałby być inny – nade wszystko w polityce międzynarodowej, uwzględniającej przesłanie Romana Dmowskiego o konieczności budowania dobrych relacji z Rosją. Gdyby „narodowcy" nie udawali narodowców, nurt liberalny w Konfederacji musiałby współgrać z opcją endecką, dla której program rozwoju gospodarczego Polski stworzył **Adam Doboszyński** – inspirujący się ideami augustynizmu i tomizmu. Gdyby jego Ekonomię miłosierdzia i krytycyzm zarówno wobec socjalizmu, jak i „niemoralnego kapitalizmu" znał pan Mentzen, nie wykrzykiwałby w kampanii wyborczej tak antyspołecznych haseł, jak degradujące szkołę domowe kształcenie dzieci, za które rodzice otrzymywaliby od państwa bon oświatowy – czyli pieniądze podatników.

Gdyby przeczytał R. Dmowskiego „Niemcy, Rosja i kwestia polska", nie proponowałby Polakom niemieckiego modelu kasy chorych w lecznictwie. Nie głosiłby utopijnej tezy, iż o losie nie tylko gospodarki, ale również pojedynczego człowieka decydują podatki. Nie zminimalizowałby roli państwa do takiego stopnia, że można mówić o jego zniknięciu w programie Konfederacji. Gdyby zaś Ruch Narodowy zapewnił w tym programie nawiązanie do endeckiej tradycji, nie doszłoby w kampanii wyborczej do takich wyskoków liberalno-libertariańskich.

Ukryty na okres kampanii Grzegorz Braun nie był absolutnie zainteresowany promocją endeckich idei, bo również jego partia została „zminimalizowana" przez władze Konfederacji. Potwierdzał to kilkakrotnie w swoich powyborczych wystąpieniach, utyskując na niesprawiedliwy dla jego partii

parytet w jej władzach. Zdążył też wskazać zewnętrznego wroga, który odebrał jego kandydatom głosy: to PJJ. Siebie, oczywiście, nie obwinił o nic, a przecież miał 4 lata na to, aby zorganizować silne struktury swojej partii w terenie i oderwać się od Konfederacji. Wolał zachować w niej niewygodną dla siebie niszę, z której wychodził na happeningi sejmowe, przynoszące reklamę wyłącznie jego osobie.

Formacja panów Mentzena i Bosaka nie tylko nie spełniła pokładanych w niej nadziei środowisk endeckich, ale wręcz wywołała w nich zgorszenie i oburzenie. Przyczyny tej radykalnej zmiany stosunku do Konfederacji są oczywiste. Natomiast wina Konfederacji nie jest zbiorowa, lecz – zgodnie z założeniami personalizmu chrześcijańskiego – indywidualna i leży po stronie tych, którzy nadali jej kształt ideowo-polityczny i lansowali się z nim w mediach. Lansowali nie tylko skrajnie liberalny program społeczno-gospodarczy i rusofobię, idącą w parze z bezwarunkową akceptacją banderowskiej Ukrainy, co pociągnęło za sobą pomoc Polski liczoną w dziesiątkach miliardów złotych. Pokazali również brak jakiegokolwiek etosu, widoczny m.in. w walce pokoleń – casus **Janusza Korwin-Mikkego** – a raczej bezwzględnej eliminacji seniorów, dokonywanej przez „młodych". Zaczęli od „ukrycia" jego osoby na czas kampanii wyborczej a skończyli na zawieszeniu w prawach członkowskich po wyborach, przypisując mu winę za słaby wynik ugrupowania.

Nieetyczne było także umieszczenie na listach wyborczych członków rodzin przy jednoczesnym niedopuszczeniu do tych list takich osób jak **Sebastian Pitoń** – zasłużony dla szerokich społeczności w walce z reżimem covidowym. Obowiązująca w podmiotach publicznych – np. w spółkach skarbu państwa – zasada niezatrudniania członków rodzin została złamana przez Konfederację w przypadku ciała decydującego nie o finansach jakiejś firmy, lecz o losach państwa. Co więcej, wybory zostały wykorzystane przez to ugrupowanie do partykularnej walki wewnętrznej „młodych" z seniorami, czego przykładem było

umieszczenie na tej samej liście żony pana Bosaka przeciwko Januszowi Korwin-Mikkem. Jej wejście do Sejmu ogłoszono jako wielki sukces Konfederacji. Pani Bosak nie odebrała bowiem głosów ani PiS, ani opozycji, odebrała jedynie założycielowi swojego ugrupowania, eliminując go z Sejmu, co przy poparciu wpływowego Ordo Iuris, nieujawnionych w biogramie Wikipedii sponsorów studiów prawniczych w USA oraz w Brukseli, a nade wszystko wobec nagonki na Korwina – nie było czymś nadzwyczajnym. Dodatkowe wątpliwości moralne budzi fakt, iż żona współprzewodniczącego Konfederacji wystartowała do Sejmu w zaawansowanej ciąży i już w czasie kampanii wyborczej, nie uczestnicząc w spotkaniach z wyborcami, stała się przykładem rozdarcia między ideałem macierzyństwa i ideałem patriotycznej służby w parlamencie.

Zgodnie z tym pierwszym, lansowanym przez Ordo Iuris, kobieta w sytuacji pani Bosak rezygnuje bowiem czasowo – dla dobra dziecka – z kariery zawodowej. Rozbieżność między ideami tej instytucji a postawą jej przedstawicielki w Sejmie jest na tyle duża, że dla Ordo Iuris to przedstawicielstwo nie jest strzałem w dziesiątkę, a jedynie pudłem czy też falstartem. Natomiast powyborcze popisy w mediach męża pani Bosak, aspirującego do funkcji wicemarszałka sejmu RP, budzą nie tylko wątpliwości moralne, ale również kabaretowy śmiech. W jednym z takich popisów pan Bosak zagroził politykom PiS rozliczeniami i więzieniem, ogłaszając, że znajdą się na nich paragrafy. Idea rozliczania ekip rządzących jest słuszna, ale została ośmieszona przez posła, który nie ma do tego merytorycznych kompetencji, bo nie ma studiów prawniczych ani żadnych innych. W dodatku reprezentuje najmniejszy klub w sejmie i w układankach koalicyjnych przyszłego rządu nie odgrywa żadnej roli.

Na wskazaniu winnych braku alternatywy w Polsce nie mogą kończyć się powyborcze refleksje Polaków. Rzesza czytelników „Myśli Polskiej” oraz środowiska skupione w Klubach „Myśli Polskiej” mówią Konfederacji „adieu”! Stanowią bowiem

wystarczający potencjał – nade wszystko intelektualny – aby zbudować własne stronnictwo narodowe.

prof. Anna Raźny

Palestyńczycy nie mają wiele do stracenia

Podstawową przyczyną ataku na Izrael i brutalnego charakteru działań Hamasu i innych frakcji palestyńskich jest egzystencjalna sytuacja Palestyńczyków. Sytuacja, w której nie mają oni już zbyt wiele do stracenia.

W komentarzach na temat ataku Hamasu, a właściwie szerzej Palestyńczyków ze Strefy Gazy na Izrael przewija się pytanie: „Dlaczego teraz?”. Pada wiele odpowiedzi, w Polsce także spiskologicznych („długa ręka Moskwy”) i czym bardziej fantastyczne pojawiają się odpowiedzi, tym większe zaskoczenie one zdradzają. I tu kryje się pierwsza część odpowiedzi. Dlaczego teraz? – Właśnie dlatego, ze nikt, także Izraelczycy, się nie podziewał.

Hamas wykorzystał święto Jom Kippur i szabat, część żołnierzy obsadzających zwykle pogranicze ze Strefą Gazy była jeszcze na świątecznych przepustkach. Tym samym palestyńska organizacja powtórzyła trik sprzed pół wieku. W Jom Kippur 1973 r. na Izrael runęły armie Egiptu i Syrii skutecznie zaskakując

Izraelczyków. Wyszli oni wówczas z wojny obronną ręką z najwyższym trudem, a jej przebieg wywołał w Izraelu polityczne trzęsienie ziemi.

Wojnę jaka rozpoczęła się w sobotę już możemy nazwać Jom Kippur 2. Teoretycznie jej militarny charakter jest bardziej ograniczony pod względem terytorialnego zasięgu (jeszcze?) i zaangażowanych zasobów. W praktyce efekt polityczny jest tak samo doniosły jeśli nie bardziej. Izrael został zraniony. I to nie przez całą koalicję państw, lecz niepaństwową organizację wojskowo-polityczną otoczoną w niewielkiej eksklawie, jaką jest Strefa Gazy. Izrael krwawi.

Krew Izraela

Palestyńczycy i cały świat arabski zobaczył izraelską krew. Runął mit wszechpotęgi i przemożnej odporności Izraela. Setki ofiar cywilnych i wojskowych. Pojmani nie tylko żołnierze, ale prawdopodobnie oficerowie, którzy, jak sugerują niektóre nagrania audiowizualnie, nie potrafili stawić oporu. Uszkodzenie czołgu Merkawa za pomocą prostego drona i przejęcie kontroli nad kilkoma kolejnymi, a także innym ciężkim sprzętem wojskowym. Okupacja komisariatu policji w Sderot przez Palestyńczyków przez kilkanaście godzin. Izraelskie żołnierki panikujące w barakach. Problemy z mobilizacją i rodzice podwożący rezerwistów na miejsca zbiórki prywatnymi samochodami. Te obrazy staną się mitem i będą karmić morale Palestyńczyków przez wiele lat oraz być może podsycać poparcie arabskiej ulicy dla ich walki.

To kompromitacja sił zbrojnych Izraela, które pozostawiły granicę ze Strefą Gazy słabo chronioną. Zadufani przewagą technologiczną Izraelczycy uważali, że bezpieczeństwo zapewnią im te wszystkie wyrafinowane, częściowo autonomiczne systemy monitorowania i ostrzegania jakie skonstruowali na granicy. Nie wystarczyły.

Cena jest krwawa. Setki ofiar. Cena jest wysoka także poprzez

liczbę jeńców i zakładników wziętych przez Palestyńczyków. Za jednego izraelskiego szeregowca **Gilada Szalita**, ujętego w 2006 r., Palestyńczycy uzyskali w 2011 r. zwolnienie 1027 palestyńskich więźniów. Teraz jeńców i zakładników jest, co najmniej kilkudziesięciu. Będzie to wyzwanie militarne – jeńcy i zakładnicy, przynajmniej w części, będą przetrzymywani w Strefie Gazy, na której Izraelczycy muszą wziąć odwet. Tym samym będzie to wyzwanie polityczne dla rządu Netanjahu.

Operacja wojskowa

Hamas przeprowadził doskonale zaplanowaną, wyrafinowaną i odpowiednio zaopatrzoną asymetryczną operację wojskową. Desant z paralotni i łodzi daleko za granicą, przekroczenie granicy lądowej, salwa tysięcy rakiet, w większości prostych konstrukcji, niezbyt celnych, ale odpowiednich do wyczerpywania zdolności obrony przeciwpowietrznej przeciwnika i terroryzowania jego populacji na znacznym obszarze. Dodatkowo wojna informacyjna, mająca zasiać strach i chaos. Tysiące zdjęć i nagrań z kanałów Hamasu popłynęły w czasie, gdy media izraelskie podlegały quasi-cenzurze. Tysiące izraelskich obywateli rzuciło się do ucieczki zapełniając drogi. Służby bezpieczeństwa zalane zostały nie zawsze uzasadnionymi doniesieniami o „czymś podejrzanym”.

W przygotowanie takie operacji musiało być zaangażowane tysiące bojowników i sieci wsparcia logistycznego. Fakt nieświadomości kierownictwa politycznego Izraela to kompromitacja izraelskich służb specjalnych, uważanych dotychczas za perfekcyjne.

Tego rodzaju operacji militarnych w wykonaniu Palestyńczyków nie widzieliśmy od lat 80 XX wieku. Może od wyparcia głównej części Organizacji Wyzwolenia Palestyny/Fatahu z Libanu pod naciskiem izraelskiej ofensywy w 1982 r. To nie jest kolejna Intifada, pospolite ruszenie ulicznej młodzieży stopniowo zamieniającej proce i kamienie na karabiny i bomby. To właśnie

operacja wojskowa.

Odpowiedzialność Netanjahu

Operacja ta doprowadziła już do podważenia prestiżu oraz wiarygodności odstraszania Izraela, dlatego nie podzielam teorii, że kryje się za tym makiaweliczna taktyka Netanjahu dopuszczającego do ataku, by uzyskać pretekst do totalnego zniszczenia pozycji Palestyńczyków i skonsolidowania wokół siebie izraelskiego społeczeństwa. Na krótką metę osiągnąć może „zjednoczenie wokół flagi”. Niewykluczone natomiast, że po wojnie może go czekać coś podobnego do komisji śledczej Agranata po wojnie Jom Kippur, pod ostrzałem której ze stanowiska premiera zrezygnowała polityk tej rangi co Golda Meir. Nie wróciła już do polityki. O ileż ciężej będzie Netanjahu, który od dawna jest ostro skonfliktowany z Sądem Najwyższym Izraela na tle swoich reform.

Główną legitymizacją powstania i istnienia Izraela jest anty-antysemicki mit, iż Żydzi potrzebowali i potrzebują własnego państwa, ze względu na to, że każdym innym ich życie było i będzie zawsze zagrożone prześladowaniem, czy nawet śmiercią z rąk antysemickiego otoczenia. Zagwarantowanie fizycznego bezpieczeństwa, w warunkach dodajmy istnienia realnych wrogów akurat na Bliskim Wschodzie, jest więc zawsze absolutnym warunkiem rządzenia Izraelem. Bez względu na to jak bardzo Netanjahu będzie w stanie w odwecie zmiażdżyć Strefę Gazy, czy nawet Palestyńczyków na Zachodnim Brzegu Jordanu, już może być uważany przez wielu swoich współobywateli za tego, który nie dotrzymał tego podstawowego warunku sprawowania władzy.

Nota bene konflikt społeczno-polityczny na tle tych reform wymiaru sprawiedliwości forsowanych przez gabinet Netanjahu, potężne manifestacje uliczne, w których uczestniczyli żołnierze, deklaracje rezerwistów o lewicowych i liberalnych poglądów, że nie będą uczestniczyć w ćwiczeniach w ramach protestu również były elementem osłabienia sprawności i

odporności izraelskiego państwa i społeczeństwa. To kolejna część odpowiedzi na pytanie dlaczego Hamas uderzył akurat teraz.

Fikcyjna autonomia – fikcyjny pokój

Najważniejszą częścią odpowiedzi na pytanie dlaczego teraz jest jednak zrozumienie, że Palestyńczycy nie mieli już zbyt wiele do stracenia. **Jaser Arafat** poprzez porozumienia z Oslo z 1993-1995 r. doprowadził do realnego odwieszenia przez Palestyńczyków broni na kołek. Porozumienia określały siedzibę narodową Palestyńczyków, autonomię prawno-polityczną przedstawiając ją jako drogę do własnej państwowości. Autonomia okazała się fikcją. Zachodni Brzeg Jordanu poszatkowany został obszarami izraelskiej jurysdykcji wojskowej i nielegalnymi w świetle prawa międzynarodowej osiedlami żydowskimi, które przejęły najlepsze ziemie, wodę, zarezerwowały sobie na wyłączność wiele najlepszych dróg. Na straży tego stanu rzeczy postawiono izraelską armię okupacyjną. Strefa Gazy jest jednym wielkim gettem z 2 mln ludzi, którzy nie mogą sprowadzić dóbr tak podstawowych jak cement, którzy nierzadko nie mogą wypłynąć na połów ryb, by nie być przegonionymi przez izraelskie okręty. **Odpowiedzialność za to ponoszą przede wszystkim ci, którzy po porozumieniach Oslo realnie kontrolowali sytuację i mieli większość politycznych aktywów, czyli Izrael i protegujące go USA.**

Codzienne życie Palestyńczyków, niemal trzy dekady po podpisaniu porozumień z Oslo, to często brak pracy, lub bieda mimo pracy, w Strefie Gazy brak prądu ze względu na zbombardowane generatory, uciążliwe i czasem upokarzające kontrole na licznych check-pointach, agresja, czasem wandalizm ze strony żydowskich osadników, zajęcia działek, buldożerowanie domów, wtargnięcia policji i wojska do meczetu Al Aksa, co dla religijnego społeczeństwa ma wielkie znaczenie. To w ramach normy. W warunkach kolejnej eskalacji

to śmierć od zabłąkanego, a czasem celowo wystrzelonego pocisku lub bomby w ramach kolejnej izraelskiej operacji wymierzonej w bojowników.

Krew za krew

Polscy komentatorzy podkreślają dziś okrucieństwo Palestyńczyków zabijających cywilów. Wśród nich są także ci posiadający obywatelstwo państw zachodnich, co dodatkowo szarpie wrażliwość. W istocie zasługuje to na najdalej idące potępienie. Jednak dla Palestyńczyków, to płynące z Polski i szerzej Zachodu potępienie nie będzie już miało żadnego znaczenia. Nie tylko dlatego, że Zachód nie zrobił realnie zbyt wiele dla ich samostanowienia narodowego. Także dlatego, że podobne wyrazy żalu i oburzenia nie towarzyszyły śmierci nieuzbrojonych i niewinnych cywilów z rąk Izraelczyków.

Czy oburzaliśmy się, gdy 6 czerwca tego roku pod Ramallah 3-letni **Mohammed al-Tamimi** zginął wraz ojcem ostrzelany w samochodzie przez żołnierzy, którzy twierdzili potem, iż myśleli, że to bojownicy? Czy oburzaliśmy się śmiercią postrzelonego w lutym w Zatarze ojca pięciorga dzieci Samiha al-Aktasza, ofiary całej serii pogromów palestyńskich wiosek w rejonie Nablusu urządzonej przez nielegalnych żydowskich osadników? Czy oburzaliśmy się zastrzeleniem przez żołnierzy dziennikarki **Szirin Abu Akleh** w Dżeninie w maju zeszłym roku? Tylko w ciągu pierwszego półrocza br. z rąk Izraelczyków zginęło co najmniej 156 Palestyńczyków. Czy interesowaliśmy się jak wielu było wśród nich niewinnych cywilów, kobiet, dzieci? A nie był to rok wyjątkowy na tle ostatnich lat.

Dlatego Palestyńczycy nie przejmują się już zachodnią opinią publiczną. Ich paroksyzm brutalności z jaką traktują w czasie tej wojny każdego napotkanego Izraelczyka nie zrazi natomiast do nich arabskiej, czy szerzej muzułmańskiej opinii publicznej. Dlaczego teraz pytacie? Ponieważ sytuacja Palestyńczyków i status ich sprawy narodowej na arenie

światowej upadł już tak nisko, że Hamas uznał, iż każdy sposób na podniesienie tej ostatniej będzie dobry, a straceńcza walka lepsza jest niż marazm i rozkład postępujący w obecnych realiach. Sytuacja w jakieś znaleźli się Palestyńczycy, w zasadzie niemal beznadziejna w perspektywie aspiracji narodowo-państwowych sprawia, że rachunek dzielenia przelanej krwi przez interesy polityczne daje dla Palestyńczyków, a szczególnie bojowników, inną wartość, niż żyjących w pokoju obywateli normalnego państwa.

Poruszyć arabską ulicę

Palestyńczycy będą teraz miażdżeni przez Izrael, ale czy zostaną zmiażdżeni? OWP-Fatah były dziesiątkowana i wyrzucana z Jordanii i Libanu. W chwili gdy wydawało się, że Arafat może już tylko przeżywać swoją klęskę na wygnaniu w dalekim Tunisie, wybuchła w 1987 r. pierwsza Intifada. Sądzę więc, że nawet totalna pacyfikacja Strefy Gazy nie zakończy zbrojnej walki Palestyńczyków i nie zakończy politycznie kwestii palestyńskiej.

Uważam zresztą, że pacyfikacja Strefy Gazy nie będzie tak szybka i łatwa. W 2006 r. Izraelowi nie udało się zniszczyć potencjału Hezbollahu w Libanie, choć palestyńska eksklawa jest jednak łatwiejszym celem, ze względu na swój terytorialny kształt i wymiar.

Na płaszczyźnie międzynarodowym Hamas jeszcze raz próbuje zagrać na nucie panarabskiej, wyrwać z coraz większej obojętności dla sprawy palestyńskiej cały świat arabski. Podcina plany Saudów szykujący się wzorem ZEA i Bahrajnu do normalizacji stosunków z Tel Awiwem. Dyplomacja Kataru już w niedzielę oświadczyła, że wina za wybuch walk leży po stronie Izraela.

Hamas ma już potężnych politycznych sprzymierzeńców w postaci tych, którzy wspólnie nazywają się „osią oporu" – Iranu, libańskiego Hezbollahu, Syrii, jemeńskich Hutich, irackich

szyitów. Działania palestyńskie realizują cele polityki regionalnej Teheranu, co oczywiście automatycznie nie oznacza, że Palestyńczycy są pionkiem Irańczyków, nawet jeśli korzystają z ich wsparcia, tak materiałowego jak i szkoleniowego, co sugeruje jakość działań zbrojnych podjętych w sobotę rano. Hamas, jak starałem się uargumentować, miał dość swoich powodów. **Tym bardziej należy to przyłożyć do spiskologicznych teorii jakoby akcja Hamasu była działaniem „długiego ramienia Moskwy”.** Ten rodzaj spekulacji i jego rozpowszechnienie przez polskich komentatorów to kolejny przykład poważnej skazy w naszej mentalności narodowej, przeszkadzającej w należytym zrozumieniu procesów społeczno-politycznych, nawet w odległych od Rosji rejonach świata.

Sztandar walki

Hamas dzięki swojej ofensywie umocni się w roli głównego politycznego wyraziciela dążeń Palestyńczyków i sztandaru ich sprawy narodowej. Przyłączają się do niego kolejne frakcje, nawet tak odległe ideologicznie jak socjalistyczny Demokratyczny Front Wyzwolenia Palestyny. Fatah, OWP, oficjalne władze Autonomii Palestyńskiej, polityczne dziedzictwo późnego Arafata zostaje właśnie jeszcze bardziej zdelegitymizowane. Tym samym Zachód traci „partnera w dialogu”, którego przez lata usilnie lepił, by był dla niego tak wygodny, że aż coraz mniej reprezentatywny dla tych, których ma reprezentować.

Wojna trwa i ma potencjał do rozszerzenia się do zakresu o nieprzewidywalnych skutkach. Wszystko zależy jaki jest wynik kalkulacji prowadzonych obecnie w Iranie. W Libanie, za północną granicą Izraela czekają już tysiące bojowników i rakiet Hezbollahu dysponującego zasobami i operacyjnym know-how większymi niż Hamas. Izraelczycy również przerzucili już pod tę granicę znaczne siły. Na razie jednak wydaje się, że w Teheranie powiedziano „czekać”.

Komentując bombardowania Stefy Gazy w 2021 r. napisałem, że jedyną możliwością trwałego rozwiązania tego konfliktu jest ustanowienie w pełni suwerennego, integralnego terytorialnie, posiadającego ekonomiczną bazę państwa Palestyny, zgodnie z rezolucjami Zgromadzenia Ogólnego i Rady Bezpieczeństwa ONZ począwszy od rezolucji nr 181 z 1947 roku. **Warto przypomnieć, że Polska uznała państwowość Palestyny jeszcze w 1988 roku.**

Kto poprzez polityczną grę, użycie zbrojnej przemocy, szczególnie wobec cywilów, terroryzm, zbrojną okupację, kolonizację i wypędzenia, gettoizację uniemożliwia wdrożenie modelu dwóch państw, ponosi odpowiedzialność za trwanie tego konfliktu, groźnego dla regionu, potencjalnie także dla Europy.

Krystian Kamiński